Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

PANTEON POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY PAMIĘCI i CZCI POLEGŁYCH
O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ
CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO w LATACH 1914-21.

Rok II. Lwów 1925 Zeszyt 9. (13)

ARS LWÓW

S. TENEROWICZ.

Nr. 9. (13) Lwów, dnia 1. maja 1925. Rok II.

PANTEON POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LATACH 1914—1921.

Wychodzi każdego 1-go i 15-go.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Polskich we Lwowie, ul. Zielona l. 7. Konto P. K. O. Nr. 152.930.

Cena egz. 65 gr. Przedpłata kwartalna 3 zł. 80 gr.

Czysty dochód na budowę Domu Legjonistów Polskich we Lwowie.

Bitwa pod Kościuchnówką

największy bój legjonowy — w lipcu 1916 r.

Przy objęciu całego odcinka pod Kołodziejami, zajmowanego do maja przez 2 i 3 pułk II. Brygady zwrócił Komendant Piłsudski uwagę na niebezpieczeństwo, kryjące się w takiem rozłożeniu pozycji. Wysunięta na jej lewem skrzydle reduta (sławna w tym boju Reduta Piłsudskiego) dawała stosunkowo bardzo małą zasłonę, tworząc równocześnie niebezpieczny punkt styczny z takąż samą redutą, wysuniętą w tem miejscu od strony nieprzyjaciela. Reszta odcinka legjonowego, biegnąca głębokimi lasami, obsadzona w lewo od 5 pułku, bataljonami pułków 7, 1, 6, paru szwadronami 1 p. ułanów, na skrajnem zaś skrzydle 4 pułkiem piechoty, przedstawiała się korzystniej.

Wojsko przygotowane było na bardzo ciężką walkę. Otuchą przejmowało wszystkich, że nareszcie po dwóch latach wojny razem walczyć będą. Ufność we własne polskie kierownictwo, prowadzące przez cały czerwiec szczęśliwe walki na przedpolach, cały szereg znakomitych wypadów, najświetniejsza z nich wycieczka majora Wyrwy, napełniała żołnierza pewnością siebie, tak konieczną w ciężkim boju, oraz bezwzględną wiarą w kierownictwo, tak konieczną w przełomowych momentach.

Walka wybuchła nagle, czwartego lipca 1916 r. o świcie. W boju tym, jak wogóle w całej Brusiłowskiej ofenzywie zastosowali Rosjanie pierwszy raz huraganowy ogień artylerji. Tutaj też użyli pierwszy raz ataków piechoty, prowadzonych na francuski sposób, z pracowicie przygotowanych „places d'armes".

Uderzenie było nadzwyczaj potężne. Artylerja rosyjska przeważała wielokrotnie nad pułkiem artylerji Legjonów. Największy kaliber, jakim rozporządzała polska obrona — były polowe haubice 10-centymetrowe, podczas gdy strona przeciwna dysponowała w najwyższej obfitości wielkimi skupiskami 24 i 28 centymetrowych kalibrów.

O boju artyleryjskim w pełnym tego słowa znaczeniu nie mogło więc być mowy. Okopy polskie już koło godziny dziesiątej z rana, na odcinku 5 pułku zrównane były z ziemią.

Tak samo już w pierwszych godzinach walki zaznaczyła się wyraźnie liczebna przewaga rosyjskiej piechoty. Do południa, mimo morderczego ognia i strat wielkich, gołem okiem widocznych, podsunęła się ona pod główną linję Legjonów, na odległość pozwalającą już na skok szturmowy.

Koło godziny trzeciej po południu ogień artylerji rosyjskiej przerwał wszystkie połączenia z tyłami frontu, w tym też czasie front polski zwinął po zaciętej walce swe naprzód wysunięte placówki.

W szeregu tych walk wyróżniła się bohaterską iście obroną, załoga Reduty Piłsudskiego, złożona z żołnierzy 5 bataljonu, t. zn. I. bataljonu 7 pułku.

Ogromne fatalne uderzenie od jądra ataku od pozycji 5 pułku rozlało się gwałtowną falą po całym froncie. Uderzeniem tem spodziewali się Rosjanie za jednym zamachem złamać całkowicie polski opór. Wystąpili w bardzo głębokim szyku i z taką pewnością zwycięstwa, że ostatnie ich kolumny szły jak na paradę, z oficerami i z orkiestrą na czele.

Bój, jaki wypadło stoczyć 5 i 7 pułkowi piechoty, męstwo w nim okazane, ofiarność żołnierzy spokój i siła ducha oficerów sięgają najwyższych przykładów polskiej cnoty oręża. Prawa flanka 5 pułku zawisła w powietrzu. I. bataljon został głęboko otoczony. Mimo utraty prawie wszystkich oficerów i znacz-

nych strat w ludziach, przebił się przez przeważającego nieprzyjaciela i zajął pozycję ryglową. 7 pułk, znakomicie prowadzony przez majora Fleszara, mimo niezmiernego nacisku nieprzyjaciela nie dał się również rozerwać, łącząc na ryglowych pozycjach z pułkiem 5 i 1.

Inne dwa pułki, to jest 6 i 4 wytrzymały znakomicie atak, a o duchu, jaki tam panował, najlepiej świadczy fakt, że po szturmie w nocy, w okopach 4 pułku grała pułkowa orkiestra.

Mimo wielkiego wyczerpania i wielkich strat piechota polska kontratakowała całą noc, a chociaż prowadzone były przez takiego mistrza śmiałych i szalonych uderzeń jakim był Wyrwa-Furgalski, nie dały rezultatu, a to ze względu na zwiększającą się jeszcze w czasie bitwy liczebną przewagę nieprzyjaciela.

Przez cały drugi dzień tej bitwy trwał znów od samego świtu piekielny ogień artylerji i znów jedne za drugimi szły szturmy głębokich fal piechoty. Ostatnie rezerwy, jakiemi rozporządzała strona polska, mianowicie szwadrony 1 i 2 pułku ułanów zostały wsadzone w linję. Dzień ten prowadzony przez Rosjan z tak olbrzymim nakładem artylerji i piechoty nie przyniósł im pożądanego wyniku. Linja polska nie została przerwana. Cofnęła się ona elastycznie jeszcze o kilometr w tył na trzecie stanowiska, bardzo słabo wybudowane i nieumocnione. Manewr ten wykonany, pod najcięższym ogniem artylerji świadczy znakomicie o kierownictwie oficerów, jakoteż o bitności żołnierzy.

Na tych więc słabych pozycjach, w odkrytych rowkach nie sięgających wyżej niż po kolana, oczekiwało wojsko polskie trzeciego dnia bitwy, deszczu żelaza skoncentrowanych na odcinek baterji rosyjskich. Żołnierz wyczerpany był już niezmiernie.

Rezerwy nie przybywały, 3 pułk piechoty polskiej skierowała wyższa komenda w bok, na prawo od odcinka Legjonów. Pułk ten, atakując razem z Bawarami, opuszczone przez Węgrów pozycje, poniósł znaczne straty, a komendant jego pułk. Minkiewicz dostał się do niewoli.

Trzeciego dnia boju koło południa położenie polskiego frontu było zupełnie tragiczne. Prawe skrzydło „wisiało w powietrzu". Tam właśnie przewaga rosyjska rozbiła trzeci pułk i związane z nim bataljony bawarskiej piechoty. Połączenia z sąsiadującą dywizją węgierską mimo najdalej wysyłanych patroli absolutnie nie dało się nawiązać. Lewe skrzydło frontu, prowadzone przez pułk. Roję również wisiało w próżni. Sąsiadujące z nim oddziały zmiażdżył atak rosyjski. Na przestrzeni trzech walczących tu w obronie linji Styru korpusów, jedyną naprzód wysuniętą zaporą, jedynym punktem zaczepienia pod Kowlem był trzeciego dnia tych walk front polski. Rezerwy niemieckie, idące prosto z pod Verdun przybywały zapóźno i zrazu w niedostatecznej mierze. Gdyby dnia tego rozerwano front Legjonów, konnica rosyjska niczem już nie wstrzymana, runęłaby głębokimi lasami nad ostatnią linję przed Kowlem, nad Stawok, dostałby się w jej ręce cały materjał wojenny, zwijanej właśnie z pośpiechem linji Styru.

Komendant z mjr. Fleszarem na odcinku 7 p. p. leg. na „Polskiej Górze".

Sytuację tę oceniał i rozumiał znakomicie Piłsudski. Mimo, że walcząca tu i jemu powierzona siła, miała głęboko zagrożone skrzydła, oraz przerwane połączenia, mimo, że otrzymał był już polecenie przerwania walki, utrzymał się na pozycjach, w przeświadczeniu, że teraz dopiero nastąpi uderzenie ostateczne.

Genjalna intuicja nie omyliła Go. Właśnie w chwili, w której wypadałoby w myśl otrzymanych instrukcji zwijać linję, wyrzucili Rosjanie wielkie masy konnicy, by rozerwać niemi ostatni opór Polaków. Konnica ta została przez piechotę polską zniesiona. — Trzeciego dnia walki ze względu na sytuację sąsiednich odcinków cofnięto się, utrzymując ciągłą łączność z nieprzyjacielem. W nocy jeszcze raz, wśród najtrudniejszych warunków rozwinęła piechota polska swój front, gotowa do przyjęcia boju leśnego.

Czwartego dnia bitwy, już całkiem przedzierżgniętej w bitwę ruchomą broniły brygady Legjonów, trzech ważnych węzłów drożnych. Wywiązały się więc trzy zamknięte w sobie bitwy tylnych straży pod Nową Rudą (pułk 4 i 6), pod Gradyską (2 pułk ułanów i część 1), wreszcie pod Trojanówką (pułk 1 i 7).

Żołnierz polski, mimo ogromnych strat, mimo zdziesiątkowanego stanu oficerów, mimo wielkiego wyczerpania z głodu i bezsenności w bitwach tych stawał znakomicie, tym sposobem umożliwił przygotowanie nowej linji bojowej po za sobą i przeszedł za nią dopiero o świcie dnia następnego (dzień już piąty), otoczony zewsząd nieprzyjacielem.

W walkach pod Kościuchnówką legł kwiat oficerstwa polskiego, poległa wyborowa falanga podoficerów i żołnierzy.

* * *

Pierwszego dnia tych bojów, po całodniowym ogniu huraganowym, mimo odparcia kilku masowych

ataków został otoczony przez nieprzyjaciela 1 bataljon pułku Legjonów polskich. Trzeba było albo się poddać, albo przebijać się z bagnetem w ręku. Komendant bataljonu kapitan Sław-Zwierzyński postanowił się przebić i zarządził kontratak. Rozpoczęli szturm sami oficerowie. Oficerska tyraljera ruszyła, pociągając za sobą żołnierzy.

Ta oficerska tyraljera — to summum glorii, do jakiej doszła walcząca młodzież polska. Ta oficerska tyraljera, idąca na tłum moskiewski wspaniałą linją męstwa i hartu — to szczyt polskiego wychowania i polskiego obyczaju najcudowniejszy kwiat. W kontrataku tym, potem w walce koło przejścia przez mostek w kontrataku ppr. Myszkowskiego w szturmie, prowadzonym o świcie dnia następnego i w walce podczas odwrotu stracił pułk 21 oficerów.

Zginęli obaj komendanci bataljonów, major Wyrwa i kapitan Sław.

Zginęli podporucznicy: Karwacki Zygmunt, Nehring-Luty Aleksy, Guzowski Stanisław, poruczn. Hajec Jan, podporucznicy Charzewski Stanisław i Janicki Józef.

Zostali ranni podporucznicy: Myszkowski Aleksander, Szwarcenberg Jerzy, Stefański Paweł, Mikulski Józef, Trapszo Tadeusz, Rowecki Stefan i Starzyński Roman. Sześciu rannych oficerów tego pułku dostało się do niewoli.

Komendant w okopach 2/5 pp. Leg. na Polskiej Górze. Poniżej śp. por. Konieczny, naprzeciw (bez czapki) kpt. Dr. Kaplicki.

O zasługach poległych oficerów da się powiedzieć właśnie nie tak dużo, jak wiele mają oni wpisane w swe arkusze ewidencyjne. Brali udział we wszystkich bitwach I. brygady, we wszystkich wojennych jej wyprawach, kieleckiej, warszawskiej, podhalańskiej, lubelskiej, poleskiej i wołyńskiej. Każdy z nich miał za sobą kilkadziesiąt bitew i cały szereg świetnych zasług wojskowych.

Oto Ich życie, Ich czyny:

Ś. p. kapitan Sław-Zwierzyński,

komendant 1 baonu 5 pp. I. Bdy Piłsudskiego

Stanisław Zwierzyński urodził się 13 maja 1892 r. w Brześciu Litewskim. Ukończywszy tam szkołę średnią, uczęszczał na politechnikę we Lwowie pracując równocześnie w lwowskim „Związku strzeleckim". Przeszedł przez wszystkie stopnie, kończąc chlubnie szkołę niższą i wyższą. Był komendantem plutonu w szkole rekruckiej, instruktorem technicznym w szkole oficerskiej niższej. Porucznikiem mianowany został podczas wojny 9 października 1914 r. w Jakubowicach, kapitanem 1 stycznia 1915 r. w Lipnicy Murowanej. Dowodził kolejno bataljonem 5 i 6, zaś od 1 stycznia 1915 r. aż do 4 lipca 1916 r. t. j. do dnia śmierci, 1 bataljonem 5 pułku piechoty Legjonów (2-go strzelców I. brygady).

Brał udział — prócz czasu, w którym się leczył z rany zadanej pod Limanową — we wszystkich walkach I Brygady. Jego karta wojskowa zawiera wszystkie nazwy, głośne w dziejach Brygady, wszystkie te miejscowości, gdzie się łamało nieprzyjaciela lub wstrzymywało napór jego przewagi liczebnej.

Dowodził swoim bataljonem w dwudziestu kilku bitwach i wsławił się w nich. Zdobycie Swojkowa, szturm na Włostów, atak na Kamieniec (pod Konarami), szturm pod Urzędowem (Lubelskie) szturm na Majdan Krasieniński, walki nad Stochodem, słynny szturm pod Stowygorożem, szturm pod Kościuchnówką, gdzie przebijając się ze swoim bataljonem padł trafiony w serce — oto kilka tylko największych czynów wojennych kapitana Sława-Zwierzyńskiego.

Kapitan Sław-Zwierzyński, okryty chwałą swych czynów, walcząc po bohatersku, padł w boju.

Życia Jego nic tak streścić nie może, zgonu Jego nic tak ściśle odtworzyć nie zdoła, jak rozkaz dzienny, odczytany wówczas przed frontem.

„Robotnik", organ P. P. S. poświęcił pamięci śp. Zwierzyńskiego, następujący nekrolog:

„W bojach na Wołyniu poległ bohaterską śmiercią jeden z najdzielniejszych oficerów Legjonowych kapitan Mieczysław Zwierzyński (Sław). O działalności tow. Sława w Zagłębiu tow. sosnowieccy komunikują następujące szczegóły:

Tow. Sław przybył do Zagłębia na miejsce towarzysza Żulińskiego (Romana) jako funkcjonarjusz Okr. Zagł. P. P. S. i komendant oddziałów strzeleckich w Zagłębiu.

Zamieszkał w Sosnowcu i był w kołach partyjnych znany pod pseudonimem „Stanisław". Przy pierwszem zetknięciu się ze starymi towarzyszami, którzy lata przepracowali w partji, którzy przeszli piekło więzień, katorgi i zsyłek sybirskich, młodziutka, wyglądająca na lat najwyżej 20, szczupła zwiędła postać Stanisława (Sława), w tych wiarusach partyjnych budziła wątpliwości, czy ten „młodzik" tak poważnej, odpowiedzialnej i ciężkiej funkcji okręgowca podoła.

Jednakże pierwsze zebrania dzielnic i kół, pierwsze wzięcie się jego do pracy rozwiało wszystkie uprzedzenia co do jego niepozornej osoby.

Przy pracy okazało się, że Sław pomimo młodego wieku jest towarzyszem doświadczonym. Ściśle przestrzegający każdej nawet drobnostki, wymagający od nas oddania się całkowitego sprawie, nie szczędził nas, lecz i sobie nie folgował. Energiczny, stanowczy, pracowity, zyskał wnet sympatje u towarzyszy partyjnych.

Robota partyjna za jego krótkiego pobytu zaczęła się szybko podnosić.

Minął miesiąc czerwiec, przyszły gorące przedwojenne dni lipca. Sław w wirze roboty partyjnej i strzeleckiej nie zna spoczynku.

W ostatnich dniach przed mobilizacją, każe nam głównie zwrócić uwagę na robotę wojskową, gdyż czuje wojnę w powietrzu.

Dnia 29. lipca ogłoszono mobilizację rezerwistów. Sław bez dyrektyw od władz partyjnych i strzeleckich, odcięty od nich, zdany na siebie, pisze odezwę do rezerwistów, wzywającą do niestawienia się na punkty zborne i do masowego przyłączenia się do wojsk powstańczych, które przekroczą granicę. Odezwy tej jednak nie udało się wydać Sław nie zraża się tem, nakazuje w różnych punktach Zagłębia zwoływać masówki i na nich wzywa rezerwistów do niestawiania się. Jedną ze wspanialszych masówek, zwołanych z polecenia Sława, była masówka, urządzona w Sosnowcu na placu przy ul. Orlej. Odbyła się ona wieczorem o godz. 11 przed odjazdem do Częstochowy rezerwistów. Masówka zakończyła się uchwałą, że rano wszyscy, jak tu są pójdą na punkt zborny, aby agitować za niewsiadaniem na wozy, któremi odwożono rezerwistów do Częstochowy. Czego rezultatem był odjazd całej masy pustych wozów, gdyż nie miał kto na nie wsiadać.

Dnia 2 sierpnia zjawiają się w Sosnowcu pierwsi wysłańcy kom. Piłsudskiego. Sław otrzymał przez nich pierwsze rozkazy, obiera sobie za kwaterę mieszkanie przy ul. Starososnowieckiej, mobilizuje członków organizacji strzeleckiej, zgłaszających się wciela do tworzonych sekcyj i przygotowuje oddział do wymarszu

Nadszedł 6 sierpnia, kadry przeszły granicę. Strzelcy zajęli Miechów i dalej idą. Sław nie może doczekać się rozkazu dla oddziałów zagłębiowskich, zdaje komendę tow. Filipowi, a sam, pożegnawszy się z towarzyszami, z którymi żył tak krótko, a jednak zżył się serdecznie, około 10 sierpnia wyrusza w stronę Miechowa i w Jędrzejowie dopędza pułk Piłsudskiego.

Stanisław Falkiewicz obecny kpt. i redaktor „Żołnierza Polskiego", takie daje świadectwo służby i czynów śp. kpt. Sława, pisząc o Nim w 1916 r. w „Wiadomościach Polskich":

Kapitan Stanisław Sław - Zwierzyński.

Gdzie Twe sokoły młode — Wodzu? Drapieżce wychowałeś i na lot puściłeś — w walkach i trudzie żołnierskim rozkwitające dusze, hartem i pogardą śmierci opancerzone, — gdzie Twoi chłopcy, Wodzu? Tyle nie wróciło do Twej żelaznej ręki i nigdy już nie wrócą z gonitwy bitewnej, z ugorów jałowych, nad którymi wrzask jeno ptactwa krąży.

Cmentarz w „Polskim Lasku".

Jakimże czarem tyle dusz omamiłeś, jakim wrzątkiem zaprawiłeś krew, że taka nie dzisiejsza w nich moc i wielkość, tak ogromne Sprawy ukochanie, tak bezgraniczna w oczy Twoje ufność i wiara?... Bitwy w różańcu Brygady jak lśnienia słońca, jak gwiazd migoty w górskiej wodzie, plotą się, ramiona spracowane nadążyć nie mogą, broń rozpalona zawodzi. Włosy Twe srebrem troska i myśl niestrudzona oszroniła. Sokolniku bezsenny! Kadry topnieją, z dniem każdym najdzielniejsi i najwierniejsi z szeregów ubywają. I nikt z nich nie wraca do swych kompanji i bataljonów. I Kuby brak Bojarskiego i Pększyca-Grudzińskiego, Herwina kapitana i tylu innych, którym myśl Twoja Sprawę zawierzyła i czujność nakazała.

Wichry jeno poleskie w podmuchach jesiennych jęczą...

I Wyrwa-Furgalski poległ i Sław kapitan Zwierzyński padł na bagno kulą przeszyty i tyle młodych, bohaterskich żywotów!...

Sław! krótki, urwany okrzyk, proste, żołnierskie zawołanie. Z wrzasku i ukropu bitewnego lecący dźwięk. Sław — kapitan — wiary starej ukochanie, żołnierzyków duma. Sław! — wedet hasło i odzew, ataku pod Stowygorożem zwycięski krzyk.

Po przejściu Wisły pod Ostrowcami (wrzesień 1914), gdy kompanja chrzest brała w ogniu karabinowym i artyleryjskim, Sław zachwycił „spłoszoną"

pierwszym ogniem wiarę spokojem i pewnem kierownictwem. I potem nieraz uspokajał rekrutów młodych, przechadzając się z lornetą w ręce w najzjadliwszym ogniu. Wytyczał linję, wyszukiwał zasłony, przykazując kryć się i okopywać. Z brawurą poprowadził wściekły atak na Swojków, zabraniem dwóch karabinów maszynowych ukoronowany, tak w awangardzie gnając, zaczynał bitwy pod Majdanem Krasienińskim, pod Kamionką i Raśną, gdzie po nieprzespanej nocy, gdy tylko Moskale cofać się zaczęli, patrolami natarł.

Bataljon już pod Laskami po rannym Karasiewiczu (piąty) objął i pewną ręką aż na Podhale prowadził. Pod Stopnicami Królewskiemi (27 listop. 1914), podczas odwrotu bataljonu, gdy z dwoma żołnierzami na patrol ruszył, w ogień bliski się dostał. Rannego w kolano żołnierze z pod kul unoszą. Po trzech już tygodniach zjawia się w Lipnicy Murowanej i komendę nad czwartym bataljonem po poruczniku Fr. Grudzińskim Pększycu obejmuje, kapitanem mianowany. By po Grudzińskim sercami żołnierzy zawładnąć, trzeba było niecodziennemi cnotami zajaśnieć, ojcowską opieką bataljon otoczyć, dolę twardą, nie jeden, nie dwa miesiące, na barkach pospólnie z kolumną szarą, w bitwach i marszach przepracowaną dźwigać i nieść. Kapitan Sław prowadzi bataljon czwarty — pierwszym piątego pułku strzelców mianowany — do śmierci.

Noce i dni na odpoczynku Brygady w Kętach (luty 1915) spędza przy stole nad rachunkami i raportami. Administrację całą w swe ręce ujmuje — nie dziw więc, że bataljon pierwszy najlepiej odżywiany, że stać go w Kętach i nad Nidą na wspólne biesiady i zabawy za oszczędzone pieniądze. Godziny mu lecą na wydawaniu przepisów, na tłumaczeniu i odbijaniu na hektografie regulaminów, na czytaniu podręczników wojskowych i nauce języka niemieckiego. Urządza pogadanki i wykłady. Sam uczy sygnalizacji, kieruje ćwiczeniami bataljonu. Codziennie obejmuje komendę nad jednym plutonem i przez godzinę conajmniej ćwiczy. Świetną, niezawodną miał pamięć; każdego znał w bataljonie, imienia, ani nazwiska zasłyszanego nigdy nie zapomniał. Rozkaz każdy musiał być spełniony, gdyż kapitan po kilku nawet dniach niespodzianie się zjawiał i sprawdzał.

W okopach nad Nidą i w rok później pod Kościuchnówką po nocach odcinek przebiega, placówki sprawdza, nad bataljonem czuwa. Rowy ciągle ulepsza, najnowsze techniczne urządzenia zaprowadza. Każdą wyniosłość bada, linję prowadzi i odległości mierzy. Miejsca zagrożone karabinami maszynowymi grodzi, ogniem flankowym wzmacnia. Pozycja pierwszego bataljonu nad Styrem staje się fortem niezdobytym — jedynie po przełamaniu stanowiska sąsiadów opuszczonym.

Po całodziennym marszu w awangardzie, często noc bezsennie spędza, rozstawiając na przestrzeni kilku kilometrów placówki.

Sławą zabłysnął wśród obcych pod Stowygorożem w dniu 1-ym października 1915 roku. Detaszowany z Kołek, dnia poprzedniego prowadzi bataljon odwiecznymi lasami na podstawie mapy niedokładnej i kompasu na miejsce przeznaczenia — na polankę do osiemnastej brygady kawaleryjskiej. Tu bataljon rozbija namioty i na noc się rozkłada w około kilku chałup. O świcie Moskale przerywają niedaleką linję i uderzają na polankę. Sław zrywa namioty i budzi z ordynansem bataljon już pod kulami. Rzuca się natychmiast z dwiema kompaniami do kontrataku — dwie pozostawia w rezerwie — odbija baterję armat, sześć karabinów maszynowych i bierze jeńca. Roznosi trzeci bataljon szesnastego pułku strzelców sybirskich. Oficerowie wojsk sprzymierzonych gratulują mu nadzwyczajnego sukcesu.

Ś. p. kpt. Sław-Zwierzyński.

Bataljon był mu rodziną, brygada światem całym. Dwa tylko razy w ciągu całej wojny opuszcza swoich. Na dwutygodniowy urlop z Leszniówki — gdzie bataljon na odpoczynek zapadł, po raz drugi oddalił się, gdy na piersi zapadł i gdy go coraz silniej kaszel uporczywy atakował. Ulega namowom lekarzy i do szpitala dywizyjnego wyjeżdża. Po czterodniowym leżeniu z kaszlem i gorączką tą samą do bataljonu wraca.

Rano 4 lipca wróg rozpoczyna ogniem huraganowym zasypywać Polską Górę i odcinek pierwszego bataljonu pod Kościuchnówką. Sław ożywia się — „wreszcie zaczyna się wojna!“ — opuszcza ziemiankę, przebiega wśród kurzu i dymu pękających granatów okopy, zjawiając się zawsze w miejscu, gdzie najdziksza burza szalała. Kieruje naprawą zniszczonych umocnień. W chwilach najgroźniejszych staje na wysuniętych placówkach, zarządza wysyłanie patroli i łączników. Gdy Moskale o zmierzchu wpadli już w druty, a na lewem skrzydle por. Hajec bagnetem wyrzucał wroga z okopów, Sław kieruje obroną, biegnie w zagrożone miejsca, rzuca granaty ręczne, telefoniczne odbiera meldunki z dalszych kompanji i wydaje rozkazy.

Pod wieczór zabrakło ładunków. Połączenie telefoniczne z pułkiem przerwane. Wysyła ordynansów. Nie mogąc się ich doczekać, pcha adjutanta ppor. Roweckiego. Ten przynosi wiadomość, że odcinek na prawo od bataljonu przełamany, a Moskale otoczyli już kompanję porucznika Czernego-Schwarzenberga. Wypada na okopy z rewolwerem — odbiera raport od por. Czernego, który z garścią żołnierzy zdołał się przebić — i gdy wróg masami wtłaczał się już w ganki i rowy łączące, zarządza odwrót. W kontrataku poprowadzonym w st onę Lasku Polskiego, na

środkowy mostek, kula ugodziła go w lewą pierś. Zatoczył się bezwładnie. Porwali go podpor. Guzowski i Stefański w ramiona i ponieśli, przedzierając się przez czerń moskiewską i odstrzeliwując z rewolwerów. Nagle pada Busse-Guzowski, ranny w głowę, a Stefański słaniać się poczyna. Kula mu przebiła pierś i zdruzgotała łopatkę. Biegnących Moskali rozkazem wita — były oficer rosyjski. Stają posłusznie. Dwóch rzuca karabiny i odnosi rannego podporucznika do Lasku Polskiego, na plac opatrunkowy 5 pułku. Wedle zeznań ppor. Stefańskiego w ramionach przyjaciół kapitan skonał. W nocy wysłany patrol na bagna pod pozycję pierwszego bataljonu nie mógł dotrzeć do miejsca, gdzie legł Sław obok ppor. Guzowskiego.

Kładka pod Kościuchnówką, na której zginął Sław.

Ś. p. porucznik Jan Hajec

K-mdt 2 komp. I baonu, 5 p. p. L. P.

Wśród pracowników szarych i niestrudzonych zabłysło imię por. Jana Hajca urodzonego 1. XII. 1891 r. w Książnicach, pow. mielecki w Małopolsce. Wykształcenie wojskowe zdobywał przed wojną uczęszczając rok do szkoły podoficerskiej Drużyn Strzel. a 2 lata na kursach drużyn polowych sokolich. Wstąpił do oddziałów Piłsudskiego d. 5. sierpnia 1914 na czele drużyny nowotarskiej. Brał udział w kampanji I. Bdy a nad Nidą otrzymał kompanję. Pod Stowygorożem Hajec w błyskawicznym pędzie odbija zabrane armaty, obsadza okopy i bierze jeńców. Pod Koszyszczami odpiera wraz z całym bataljonem kap. Sława przewagę napierającego wroga. W styczniu 1916 r na północ od Jezierc buduje na bagnach dwa szańce. Wschodni nazwali oficerowie 9 ej kawaleryjskiej dywizji „szańcem Sobieskiego". Umiejętnie wzmacnia je i urządza, świadcząc wobec obcych, że żołnierz polski nietylko pod względem bitności i hartu, lecz i wykształceniem militarnem nie ustępuje wojskom państw walczących.

W grudniu 1915 r. zostaje porucznikiem, na wiosnę 1916 w czasie nieobecności kap. Narbutta-Łuczyńskiego obejmuje komendę nad odcinkiem dwu kompanji pod Kościuchnówką. Dzień po dniu umacnia pozycję, obwarowuje placówkę w parku dworskim, pogłębia rowy, buduje stanowiska dla miotaczy min i armat. Polami minowemi otacza linję.

W dniach 4-ym i 5-ym lipca b. r. w ogniu huraganowym, wśród szturmów i szalonych ataków pod Górą Polską zakwita płomieniem jego odwaga, przytomność umysłu i szybka decyzja.

Dnia tego tj. 4 lipca od wczesnego rana zasypywali Moskale granatami odcinek pierwszego bataljonu. Falami leciały pociski na okopy pod Polską Górą. Dzięki jednak zarządzeniom kap. Sława straty w kompanjach były nieznaczne. Plutony zajęły wyznaczone granatniki i lisie jamy, wystawiając jeno posterunki obserwacyjne i wysyłając patrole przed druty w park, aż pod przednie stanowiska wroga.

Po południu około 5-ej pojawiły się przed prawem skrzydłem polskiem i przed okopami honwedów fale tyraljerki moskiewskiej. Płynęło mrowie nieprzejrzane. Pierwsze linje rzucały na druty płaszcze i koce, w morderczym ogniu karabinów ręcznych i maszynowych kładły się pokotem. Po takim moście następne wdzierały się w okopy. Kap. Sław racami dał znać artylerji, że wróg w drutach.

Około 6-tej do ziemianki komendy bataljonu wpadła wieść, że szturmującym Moskalom udało się wedrzeć w rowy Hajca na przestrzeni 100 metrów. Wywiązała się tam walka na granaty ręczne, kolby i bagnety. Wkrótce kompanja druga wyrzuciła wroga.

Por. Hajec stał w czasie szturmu na stopniu poprzecznicy i granatami obrzucał nacierających. Gdy na przedpiersie wyskoczył i z browninga razić począł, kolbą pchnięty, w rów się stoczył. Błyskawicznie jednak zerwał się i w twarz wypalił sołdatowi. Cofających się poprzez druty Moskali granatami ścigał. Choć już ze zmęczenia ręce mu drżały, oparł się o ścianę okopu i zamierzył granatem. W tej chwili pocisk do rzutu przygotowany, już syczący wypadł mu z ręki. W kilku sekundach ważyło się życie porucznika i żołnierzy obok strzelających. Uratować mógł natychmiastowy skok na przedpiersie. Hajec błyskawicznie rzuca się na dno okopu, chwyta pocisk i wyrzuca w stronę wroga. Granat pękł nad rowem, nie raniąc nikogo.

Około godziny 7-ej na prawem skrzydle bataljonu „Góra Polska" zdobyta. Ppor. Jagmin z plutonem trzeciej kompanji przechodzi rygiel, porywa honwedów i uderza na Moskali. Lecz w bagno zepchnięty i otoczony ustępuje, odstrzeliwując się z siedmiu żołnierzami.

O godz. 8-ej wróg wdziera się na tyły bataljonu.

Zalewa ganki i rowy łączące. Droga odwrotowa zagrożona. W tej chwili dopiero kap. Sław rzuca telefonicznie rozkaz: „Odwrót na lewoskrzydłowy most!“ Żołnierze wybiegają z okopów i rzucają się w stronę czerni rosyjskiej.

Sław z kilku oficerami i żołnierzami uderza na środkowy most na bagnie. zajęty już przez wroga. Tam ginie. Hajec porywa z sobą 30 chłopców do kontrataku. Wśród ogłuszającej wrzawy, wśród świstu i huku artyleryjskich pocisków wzbija się jego rozkaz: „granaty ręczne!“ — Gdy granatów nie stało, bagnetem i kolbą trzeba było wypierać nawałę. Porucznik szpicrutą pierze wyjące hurra chłopstwo. Atak na chwilę powstrzymany. Kompanje pod gradem kul rzucają się na mostek lewoskrzydłowy, obsadzony już przez kolumnę rosyjską. Moskale zepchnięci, w bagno lecą. Na drugim brzegu, Hajec rozwija kompanję swą — w odwrocie i atakach uszczuploną, lecz nierozbitą — i zasłania cofający się na pozycję w Lasku Polskim bataljon.

Po godzinie 9-ej o zmierzchu wróg wdziera się drogą, która biegła między pierwszą i drugą kompanją. Zagrożona druga linja, cały pułk Zuchowatych i sąsiednie odcinki. W tej groźnej chwili w mroku wiekowych sosen zrywa się dźwięczny głos por. Hajca: „kontratak!“ Na czele kilkunastu ludzi odpiera wroga i poza druty wyrzuca.

Cisza nocna objęła uszczuplony, śmiertelnie spracowany bataljon. Na bagnach koło mostów pozostali ranni i zabici. Zabrakło komendanta Sława-Zwierzyńskiego, ppor. Lutego-Nehring, Busse-Guzowskiego, Warskiego, Bończy-Karwackiego i Stefańskiego. Kompanje zapadły w sen. Czuwały jeno placówki i wedety.

Nad ranem Moskale huraganowym ogniem zaczęli zasypywać Lasek Polski. Salwami z kilku baterji rozbijali okopy i ziemianki.

Po południu — Moskale kwadratami bombardują lasek. Z grobów rozwalonych ciała wylatują. Okrwawione szczątki żołnierskie walają się po murawie. Wśród gruzów ziemianki leżą zwłoki siedmiu ordynansów pułkowych, jednym pociskiem rozerwanych.

Por. Hajec obejmuje około 5-ej w zastępstwie komendę nad bataljonem i trwa na odcinku. Telefonicznie składa raport ppułk. Berbeckiemu ze stanu kompanji i broni, donosi, że patrole podchodzą już pod druty, a główne siły nieprzyjacielskie gotują się do szturmu. Podaje cel dla artylerji. Żąda przyspieszenia zapowiedzianej zmiany.

Wreszcie kap. Dąb-Bierniacki z dwiema kompanjami I. pułku luzuje zdziesiątkowany bataljon. Hajec odsyła kompanję w rezerwę, sam udaje się do komendy pułku z raportem. W drodze pada z rozerwaną granatem głową.

* * *

Ś. p. podp. Charzewski Stanisław urodził się 24. kwietnia 1883 w Brzozówce (Małopolska). Do gimnazjum uczęszczał w Sanoku, na uniwersytet we Lwowie. Należał do organizacji Związków strzeleckich. Podporucznikiem mianowany został po bitwie konarskiej, 13 czerwca 1915 r. Brał udział w wyprawie kieleckiej, bitwach nad Wartą w wyprawie podhalańskiej w pozycji nad Nidą, pod Konarami, Urzędowem, Babinem, Jastkowem, Ożarowem, Kamionką, Ciemnem, Stasinem i w wyprawie wołyńskiej. Zginął 5 lipca podczas kontrataku majora Wyrwy-Furgalskiego. Służył w 5 pułku.

Ś. p. podp. Guzowski Stanisław urodził się 5 lutego 1891 r. we Włocławku. Jako słuchacz politechniki należał do Drużyn strzeleckich (1912-1914 r.); w r. 1914 wstąpił do Związku strzeleckiego. Ukończył szkoły wojskowe, rekrucką, podoficerską i oficerską niższą. Dnia 27 maja 1916 r. mianowany został podporucznikiem w I. bataljonie 5 pułku. Na początku wojny pracował organizacyjnie we Włocławku, następnie zaś od bitwy pod Łowczówkiem (grudzień 1914 r.) brał udział w bitwach i wyprawach I. Brygady. Zginął 4 lipca w walce o przejście przez mostek, niosąc zwłoki kapitana Sława.

Ś. p. podpor. Janicki Józef urodził się 23 stycznia 1896 r. we Lwowie. Do gimnazjum uczęszczał w Rzeszowie, z zawodu był górnikiem. W roku 1912 wstąpił do Związku strzeleckiego, ukończył szk. rekrucką, żołnierską i podoficerską. Był ranny pod Łowczówkiem i pod Konarami. Podporucznikiem mianowany został 3. czerwca 1915 roku. Brał udział we wszystkich bitwach, zginął z 4. na 5-go lipca w nocy, w czasie kontrataku podpor. Myszkowskiego.

Ś. p. podpor. Karwacki Zygmunt Bończa, urodził się 20. listopada 1893 w Pośmiechach (Kieleckie) jako słuchacz rolnictwa w Krakowie należał od roku 1912 do Drużyn strzeleckich, gdzie ukończył wszystkie szkoły z oficerską włącznie. Spełniał funkcję adjutanta ekspozytury Komendy naczelnej Drużyn strzeleckich, następnie był komendantem rezerwy. Wyruszył z Krakowa w pierwszym patrolu Beliny 2. sierpnia 1914 roku. W kawalerji dosłużył się stopnia wachmistrza pułku. Był ranny pod Łowczówkiem. Od 1-go marca 1915 roku pracował jako organizator siły zbrojnej w Radomiu, w czasie pobytu Rosjan. Wrócił w pole z baonem warszawskim we wrześniu 1915 r. i brał udział w wyprawie wołyńskiej. Zginął w czasie kontrataku w tyraljerze oficerskiej.

Ś. p. Nehring Luty Aleksander, urodził się 8. grudnia 1891 r. w Petersburgu. Na Politechnikę uczęszczał we Lwowie. Był oficerem Związku Strzeleckiego i instruktorem obwodowym w Tarnowskiem. Podporucznikiem mianowany został 9. listopada 1914 r. w Jakubowicach. Zginął 4. lipca w tyraljerze oficerskiej.

* * *

Przywodząc na pamięć w chwili obecnej one świetlane postacie bohaterskich obrońców Kościuchnówki, Góry Polaków, Polskiego Lasku i Reduty Piłsudskiego, o których poeta powiada: „wyście bracia, za krwawą tą rzeką, jako warta niezłomna zostali..“ — trudno nie wspomnieć o cichym, skromnym człowieku, który przeszedł przez życie niespostrzeżenie, ceniony przez małą garstkę znajomych za cechy szlachetnego charakteru trudno nie uczcić w ś.p. Ludwiku Iwbulu, sierżancie Brygady Piłsudskiego, poległego pod Kościuchnówką dnia 4 lipca 1916 roku, jednego z tych szarych, nieznanych żołnierzy legjonowych, którzy życie oddali za Ojczyznę.

Pozostała po ś. p. Iwbulu mała paczka listów pisanych pięknem, drobnem pismem z linji bojowej i z celi szpitalnej w latach 1915—1916. Wiele tam szczegółów ciekawych, przeżyć żołnierskich i opisów bitew. Nie tu miejsce jednak na publikację całej tej korespondencji z pola. Poprzestajemy na podaniu ważniejszych dat biograficznych.

Ś. p. Ludwik Iwbul był z pochodzenia Łotyszem. Urodził się w r. 1883 w miejscowości Kołup w powiecie dźwińskim. Na kilka lat przed wojną zamieszkał we Lwowie, gdzie uczęszczał na politechnikę. Trudne warunki egzystencji utrudniające studja, zmusiły go do szukania źródła zarobku. Otworzył prywatny, niewielki handel dzieł sztuki, w którym gromadził głównie obrazy polskich współczesnych malarzy. Znany był w kołach lwowskich zbieraczy i miłośników sztuki i szanowany dla swej niezwykłej uczciwości i prawości charakteru. Cieszył się wśród znajomych ogólną sympatją z powodu swej uprzejmości i łagodności usposobienia.

Na wieść o wybuchu wojny likwiduje swój salon sztuki, wysyła obrazy do Krakowa i zaciąga się w szeregi lwowskiego Strzelca. W sierpniu 1914 r. odbywa ćwiczenia we Lwowie, poczem wyjeżdża do Krakowa i wstępuje do I. brygady Piłsudskiego. Jako szeregowiec IV. komp. I. baonu, 1 pp. odbywa marsz na Warszawę a w dniu 28. października w bitwie pod Laskami odnosi dwie ciężkie rany. Przewieziony do szpitala w Przerowie, leczy się z ran z jedyną myślą najszybszego powrotu do Brygady. Już w styczniu 1915 r. zostaje pomimo złego stanu zdrowia powołany na II. kurs szkoły podchorążych w Marmarosz-Sziget, gdzie przebywa do połowy kwietnia, poczem wyjeżdża wraz ze szkołą do Kamińska pod Piotrkowem. Po chlubnem ukończeniu szkoły, ku swemu wielkiemu zadowoleniu, otrzymuje przydział do I. br. dokąd wraz z 11 oma kolegami wyjeżdża w drugiej połowie maja.

Mianowany sierżantem linjowym w 1 k. 1 b. 5 pp. pełni swą ciężką służbę bez przerwy przez cały czas trwania kampanji od Nidy aż po Styr. Nie nęci ś. p. Iwbula nadzieja awansu oficerskiego połączonego z przeniesieniem, pragnie pozostać nadal w Brygadzie, z którą złączyły go blisko dwuletnie przeżycia.

Po miesiącach walk pozycyjnych nadszedł czerwiec r. 1916, a wraz z nim wzmożona akcja artylerji rosyjskiej na całym froncie Legjonów.

W tem miejscu przytoczymy drobne wyjątki z ostatnich listów i kart polowych pisanych przez ś. p. Iwbula, w przededniu niemal lipcowych wydarzeń. Charakteryzują one wiernie ducha, jaki panował wśród Legjonistów wystawionych na pierwsze ataki ofenzywne Rosjan:

„Stanowisko, 9. VI. 1916.

Mochy od przedwczoraj atakują cały nasz front, ale biorą cięgi. 2 baon naszego pułku zrobił wypad w nocy, wziął kilku jeńców, cztery karabiny maszynowe“.

...O nas podobno na hinterlandzie opowiadają komiczne rzeczy. Mamy wszyscy się znajdować w niewoli, jedynie Puchalski miał uciec. Dziwimy się, że tego rodzaju plotkom mogą dawać ludzie wiarę. Mogą nas wszystkich wybić — ale wziąść wszystkich do niewoli?“.

„27. VI. 1916.

Na naszym froncie zupełny spokój. Pomimo tego mieliśmy straty, jeden ciężko ranny i umarł a drugi lekko. Obydwaj ranni więcej przypadkowo od kuli karabinowej. II. brygada w walkach niżej na południe

od nas, poniosła dotkliwe straty. Brygada ta pod komendą pana Küttnera niema szczęścia. Nasza Brygada dostaje odznaki ustanowione przez Piłsudskiego. Każdy żołnierz, który jest w polu rok i sprawował się nienagannie będzie udekorowany, a takich będzie 1 i pół tysiąca. Nareszcie będzie można oglądać żołnierzy odznaczonych i z I. Brygady...“

I tak marzył szary legun na 6 dni przed śmiercią o zasłużonej odznace „za wierną służbę“.

W pierwszym dniu bitwy pod Kościuchnówką I. baon 5 pułku Zuchowatych zajmował pierwszą linję okopów, biegnącą na skrzydle prawem, we wsi Kościuchnówce w sąsiedztwie Góry Polaków. Tu rozegrała się najzaciętsza walka o Polski Lasek. I. baon bronił się dzielnie ponosząc wielkie straty. Tu właśnie padł ś. p. Iwbul ugodzony kulą w pierś. W zamęcie bitwy nie zdołano unieść ze sobą zabitych i rannych, którzy bez zaopatrzenia pozostali na pobojowisku zajętem przez wroga. Niezawodnie kryje ich wspólna, bezimienna mogiła.

Niech to krótkie wspomnienie uczci pamięć człowieka, który bez rozgłosu przeszedłszy przez życie, oddał je za Ojczyznę i legł w kresowej nieznanej żołnierskiej mogile.

* * *

W następnych zeszytach „Panteonu Polskiego“ umieścimy dalsze opisy tej największej bitwy polskiej a także wiele życiorysów i rycin zdobić będą te wspomnienia pełne chwały i dumy żołnierza polskiego.

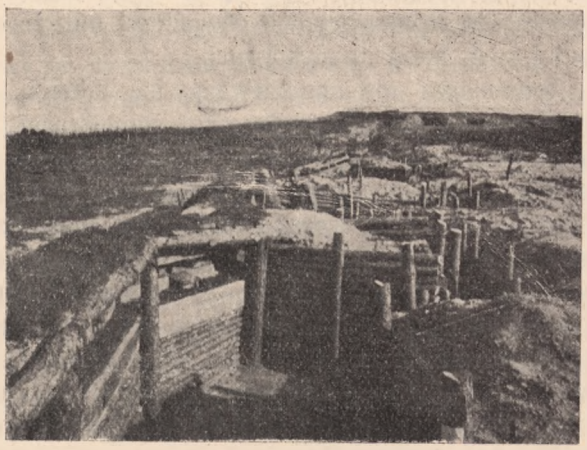

Okopy 5 p. p. Leg. Pol.

Bitwa pod Tłumaczem.

Nakazany rozkazem komendy armji Pflanzer Baltina dnia 3. marca 1915 r. odwrót z powodu przegranej pod Kałuszem, nadszedł na pozycję 4/3 p. p, Legjonów około godz. 3. po południu.

Dnia tego około południa, Moskale jak zresztą codziennie, zaatakowali nasze placówki koło Jezupola chcąc przeprawić się przez Bystrzycę.

Nasz łącznik konny (połączenia telefonicznego z placówkami nie było) przyjechał z raportem i prośbą o przysłanie posiłków. — Por. Baczyński wydał natychmiast kompanji służbowej stojącej w pogotowiu rozkaz do odmaszerowania na zagrożone miejsce. Legjoniści, rozkwaterowani po chatach, wybiegali z karabinami i grupowali się koło dowódcy kompanji, Huzarzy węgierscy nie wiedząc nic o wydanych zarządzeniach, a widząc biegnących legjonistów myśleli, że Moskale wtargnęli już do Hanusowiec zaczęli więc trąbić na alarm, biegnąc do osiodłanych koni i za kilka minut byli już gotowi do ucieczki. — Por. Baczyński, wybiegł z kwatery, przybliżył się do podpułkownika, dowódcy tego szwadronu, który siedział już na koniu i zapytał go jaka jest przyczyna tego nagłego wyjazdu. — Otrzymawszy odpowiedź, że odjeżdżają ponieważ zauważyli, że Moskale są już we wsi, uspokoił go i zapewnił, że nieprzyjaciela niema w pobliżu i, że legjoniści biegli przed chwilą wysłani na pomoc zagrożonej placówce. — To wyjaśnienie uspokoiło pułkownika węg. który pozostał we wsi aż do zmierzchu, w którym to czasie odjechali ze szwadronem nie powiadomiwszy o tem dowództwa naszego baonu.

Grupa Legjonowa por. Baczyńskiego po odebraniu rozkazu wycofała się z pozycji pod Jezupolem i z Podberezca oraz z całego zajmowanego odcinka wspomnianego dnia około godz. 5. wieczorem i po forsownym marszu zajęła opuszczoną przez Austryjaków pozycję pod Załużem celem zasłaniania odwrotu cofającej się dywyzji, względnie korpusu Gen. Lilenhofa. Całą noc pozostawali legjoniści wśród zawieji śnieżnej w prymitywnych okopach i odpierali podsuwające się pod Załuż patrole kozackie.

O świcie dnia 4 marca, gdy kozacy przemęczeni, zaprzestali nas niepokoić, 4/3. p. p. Legjonów zaczął się wycofywać z zajmowanej pozycji i przez Podpieszczany i Tyśmienicę dotarł do Słobódki, gdzie zajął pozycję na kocie 341. zwane „Mogiłki“.

Powietrze w tym dniu było straszne. Mróz i zawierucha śnieżna. — Legjoniści w podartych butach i mundurach, w płaszczach zniszczonych i prawie wszyscy bez bielizny ciepłej z r arzli, tak dalece, że nie mogli łopatek w rękach utrzymać, by się jako tako okopać na zajętej pozycji.

Por. Baczyński odczuwając okropne położenie żołnierzy i obawiając się by nie zamarzli względnie, by cały baon nie rozchorował się z przeziębienia, rozkazał wbrew przepisom taktycznym rozpalić w kotlinie koło cmentarza ogniska i tam ulokował rezerwę, którą co godzinę zmieniał.

Na lewem skrzydle naszem łączyliśmy na pozycji z baonem landszturmistów austrjackich, którzy w przeciwieństwie do legionistów byli należycie odziani i wyekwipowani. Baon ten pozostający pod dowództwem jakiegoś majora przeznaczony był również do zasłaniania odwrotu. — Major nie zdawał sobie widać sprawy z położenia w jakiem się znajdował. — Zajął niewłaściwą pozycję i dopiero po zajęciu przez nas nakazanej koty i zdaniu mu raportu rozkazał zająć swoim kompanjom należyte miejsce. Sam ulo-

kował się z oficerami na cmentarzu w trupiarni i tam raczył się z nimi koniakiem i winem i nie mógł się dość nadziwić, że wszyscy oficerowie legjonowi pozostawali razem z żołnierzami na pozycji.

Około godz. 1. popołudniu przyjechało na pozycję 2 oficerów legjonowych z rozkazem Dowództwa Leg. Pol., natychmiast wycofać się z pozycji i, by nie oglądając się na sytuację i ewentualne rozkazy gen. Lilienhofa lub innych dowódców austryjackich maszerował wraz z baonem do Jezierzan.

Por. Baczyński rozkazał kompanjom wycofywać się z pozycji i grupować się koło szkoły w Słobódce, sam zaś udał się do majora, zdał mu sprawę z ogólnej sytuacji i ruchów nieprzyjacielskich oraz o sile i możliwych ich zamiarach tudzież powiadomił go o otrzymanym rozkazie oraz nadmienił, że wskazanem byłoby, obsadzić częścią swej rezerwy opuszczoną przez nas pozycję na Mogiłkach.

Major z początku protestował lecz potem zapytał „also Sie müssen wegmarschiren?“ — a, gdy otrzymał odpowiedź potakującą odrzekł: „so marschire ich auch weg!“ i nim legjonowe kompanje się ściągnęły on zatrąbił do odwrotu i natychmiast odmaszerował.

W drodze, w kierunku na Tłumacz, zetknęły się oba maszerujące oddziały i wtedy przyszła na majora refleksja. Wiedział, że źle zrobił i że, krok jego może mieć bardzo smutne następstwa. Przystąpił więc do por. Baczyńskiego i zaczął go prosić, by udał się z nim do gen. Lilienhofa i wytłumaczył mu dlaczego on zeszedł bez rozkazu z pozycji. Prośbie tej jednak por. B. odmówił i oświadczył, że już przez łącznika konnego zaraportował o wydarzeniu.

Około północy przymaszerowali legjoniści do Tłumacza. — Do Jezierzan było jeszcze ze 14 klm. drogi. Żołnierze jednak byli już tak przemęczeni, że dalej maszerować nie mogli. — Postanowiono zatem przenocować w Tłumaczu. Nakazano ostre pogotowie i wymarsz naznaczono na godzinę 6-tą rano. — Jedną kompanją zabiezpieczono peryferje miasta. — Sztab baonu zakwaterował u obywatelki Łomnickiej.

Dnia 5. marca już o godz. 5. rano zostały nasze posterunki zaatakowane przez patrole kozackie. Na odgłos strzałów i wszczęty alarm wydano rozkaz, by natychmiast szykowano się do dalszej drogi. Dwa plutony 14-tej kompanji pod dowództwem chorążego Romaniszyna wyznaczono do zasłaniania odwrotu,

Zaledwie jednak baon sformował się do wymarszu co trwało najwyżej pół godziny, zaczęła grać artylerja nieprzyjacielska. Szczególnie rzęsiście ostrzeliwano gościniec prowadzący do Jezierzan. — Aby uniknąć niepotrzebnych strat pomaszerowano plutonami po kolana w śniegu przez pola.

Do Jezierzan przymaszerował baon bez strat około godz. 9. rano i zaraz obsadził wyznaczony mu odcinek na wzgórzu od strony północnej i przygotował się wraz z innymi baonami legjonowymi do odparcia ewentualnego ataku nieprzyjacielskiego.

Raźnie wzięli się leguny 4/3 pp. do sypania okopów ze śniegu i ziemi. Wszyscy byli zadowoleni, że są między swymi i, że raz nareszcie odłączyli się od Austrjaków, przy których byli jako detaszowani od kilku miesięcy. Ciężka sytuacja i widok legjonowych aut spalonych i zagwożdżonych armat nie odbierał im humoru. Wiedzieli, że pięć baonów i oddział K. M. razem nie dadzą się łatwo pokonać przez Moskali, tem bardziej, że amunicji było podostatkiem. Mijały jednak godziny, nadeszło południe a atak nie następywał, ale też pozostawiony pod Tłumaczem oddział chor. Romaniszyna nie nadciągał. Wysłane patrole nie wracały. Zaczęli się więc niepokoić o los dzielnych i wyrobionych w boju około 60 legjonistów. Lecz ci dali sobie w trudnej bądź co bądź sytuacji radę. — Mianowicie, gdy pod naporem kozaków musieli opuścić zajęte wzgórza pod Jachnówką, cofnęli się dyskretnie nie wykazując swych sił na następne i tam ubezpieczywszy się należycie na flankach oczekiwali dalszego natarcia.

Gdy tak Romaniszyn, tocząc się na krótkich nogach (wojenka służyła mu tak dalece, że aż roztył się), przebiegał zajęty przez siebie front i rozstawiał legunów na odpowiednich miejscach, spostrzegł cofających się w nieładzie landszturmistów, którzy przenocowawszy w okolicy Tłumacza, zostali rano niespodziewanie napadnięci przez Moskali.

Na czele jechał mężny major, który wycofał się z pod Słobódki bez rozkazu. Gdy zoczył oddział legjonistów szykujący się w porządku do obrony, przygalopował do Romaniszyna i oświadczył mu, że oddaje mu swój baon do dyspozycji.

Romaniszyn nie spodziewając się takiego zaszczytu, przedstawił się majorowi i zameldował, że jako chorąży i dowódca małego oddziału oddaje się jemu jako wyższemu rangą do dyspozycji. Major ale nie chciał nic o tem słyszeć i oświadczył stanowczo, że oddaje mu swój baon pod jego rozkazy, gdyż sam z adjutantem musi odjechać. — Romaniszyn zgodził się ostatecznie objąć narzucone mu dowództwo lecz pod warunkiem, że zostanie mu dostarczony wierzchowiec i, że wszyscy oficerowie baonu Landszturmistów zostaną zaraz zwołani do odprawy i o decyzji majora zawiadomieni.

Major poddał się tym warunkom. — Dał Romaniszynowi jednego konia wierzchowego, oraz zwołał swych oficerów, przedstawił im trudną sytuację i oddał ich wraz z całym swym oddziałem pod rozkazy Romaniszyna — sam zaś z adjutantem odjechał w galopie. — Ponieważ oddawanie dowództwa odbywało się wśród ognia artylerji nieprzyjacielskiej, przeto nie odjechał daleko, bo może o jakie 500 m. dosięgnął go granat, rozerwał konia i jego zranił. Adjutant zabrał rannego majora na swego konia i odjechał z nim w kierunku Jezierzan. — Tak rośli austrjaccy „bohaterowie“.

Tymczasem Romaniszyn nie próżnował, lecz z rewolwerem w ręku rozstawiał należycie powie-

rzony mu baon landszturmistów. Na tyły każdego plutonu austrjackiego postawił po 2-óch lub 3-ech legjonistów, kazał się okopać w śniegu i oczekiwał ataku. Gdy tylko artylerja przestała grać, wysunęli się na widownię kozacy, lecz przywitani należycie przez Romaniszyna, cofnęli się w nieładzie.

Za chwilę zaczęła na nowo działać artylerja kozacka małego kalibru. Z armatek tych kozacy znakomicie strzelali, zabici i ranni zaczęli gęsto padać po naszej stronie. Landszturmiści chcieli wycofać się i kilku zerwało się już do ucieczki, zastali jednak legjonistów pozostających na tyłach plutonów przygotowanych na to, i ci jedną salwą zmusili ich do pozostania na pozycji. Zaledwie jednak ten incydent się zakończył a już zaczęła się wysuwać piechota rosyjska. Nasi mieli bardzo dobrą pozycję i pole obstrzału było znakomite. Romaniszyn przepuścił Moskali na 600 do 700 kroków i potem przywitał ich tak rzęsistym ogniem, że nie wytrzymali i pozostawiając dużo rannych i zabitych uciekli w popłochu.

Tymczasem baony legjonowe okopane pod Jezierzanami daremnie oczekiwały ataku nieprzyjaciela. Wreszcie dowiedział się płk. Zieliński przez wysłane patrole, że tylna straż 4/3 pp. Leg. trzyma się dzielnie niedaleko Tłumacza, postanowił więc z tego skorzystać i zadecydował kontratak. Wezwał więc do siebie mjr. Januszajtisa i polecił mu, by zaraz całą siłą uderzył z prawej flanki na nieprzyjaciela. rozprószył go i zajął Tłumacz z powrotem.

Około godz. 4. po poł. rozpoczęto zatem nakazany kontratak. Uderzyły odrazu wszystkie 3 grupy operacyjne Legjonów rozwinięte w tyraljerkę. Na prawem skrzydle maszerowała grupa mjr. Januszajtisa, w centrum grupa por. Baczyńskiego, na lewem skrzydle grupa kpt. Launhardta. Każda z grup na czele ze swym dowódcą. — Był to atak brawurowy.

Mimo to jednak, gdyśmy się tylko zrównali i połączyli z oddziałem Romaniszyna przywitali nas Moskale rzęsistym ogniem karabinowym. Parliśmy jednak naprzód a nasze karabinki maszynowe, z których jeden obsługiwał sam Januszajtis torowały nam drogę. Naturalnie, że pułki rosyjskie nie dotrzymały nam pola i uciekły, a myśmy Tłumacz zajęli.

Jeden z pierwszych wmaszerował tam chor. Romaniszyn i zaraz z legunami przyłączył się do baonu. Dowództwo nad landszturmistami objął najstarszy ich porucznik.

Wiara legjonowa rozkwaterowała się w Tłumaczu i oprócz oddziału zabezpieczającego i wysłanego na patrole, wszyscy ugrzęźli w betach żydowskich, gwoli należytego ogrzania się.

W kontrataku tym brali też udział z powyższego baonu i na uznanie zasłużyli ppor. A. Kamiński ppor. Józef Łuski, chorąży Józef Lewicki. chor. St. Dobrowlański, chor. Klemens Grechowicz i chor. Gustaw Szczerski. *B. K.*

WACŁAW LIPIŃSKI-SOCHA.

Dziennik żołnierza legjonowego.

Wielu Legjonistów spisywało swe pamiętniki, prowadząc dzienniki, ale rzadko który z nich spisywał je przez cały czas pobytu w Legjonach.

Do tych, którzy dziennik swój prowadzili ściśle i potrafili go ocalić — należy autor rozpoczynającego się u nas drukować pamiętnika.

Wyruszył on w pole jako 17-letni skaut z całym hufcem z Łodzi, a tak autor tego dziennika jak jego towarzysze zasłużyli się dla Naszej Sprawy i wojsku oddali cenne usługi.

Dziennik ten — jest żywym obrazem życia i odruchu społeczeństwa w początkach wojny, a potem wiernem odbiciem życia Brygady i dlatego stanie się on kiedyś ważnym przyczynkiem do historji rozwoju naszego wojska, jego ideologji, poświęcenia, hartu i woli oswobodzenia Ojczyzny.

Miło nam poszczycić się znakomitem piórem piątaka „Sochy“ i dzisiejszego kapitana Dr. Wacława Lipińskiego, któremu składamy podziękowanie za pamięć i przyobiecaną dalszą współpracę. *Redakcja.*

Rok 1914...

26. lipiec — na wsi. Od kilku dni jesteśmy pod silnem wrażeniem ostatnich wypadków, które spadły na cichą wieś jak grom. Sytuacja w polityce Europy poczyna się zatrważająco groźnie zachmurzać. Od chwili zabójstwa arcyksięcia austrjackiego zawrzało w starej Europie jak w ulu. Codziennie spadają nowe wiadomości, zwiastujące bliskie uderzenie pioruna z atmosfery przepełnionej elektrycznością...

27. lipiec. — Mam przedsmak wielkich wypadków, i mimo gwałtownego podniecenia szykuję się powoli i spokojnie.

Nad Europą zawisł kataklizm powszechnej wojny, jakiej od czasów „małego kaprala“ jeszcze nie było. Serbja odmówiła żądaniom Austrji. Wojna nieunikniona. Poseł austrjacki wyjechał z Białogrodu. Obydwa państwa, Serbja i Austrja już mobilizują. W starej monarchji Habsburgów stan wyjątkowy. Na teren wojny powołano 9 korpusów, galicyjski zostawiono na rezerwę do Królestwa. Na giełdach niebywały popłoch i panika...

28. lipiec. — Dzisiaj sytuacja nie uspakaja się, lecz zaostrza. Flota niemiecka i angielska skoncentrowana w portach, zupełnie gotowa. Marynarze na pierwszy wystrzał armatni mają wracać na pokłady. Poincaré pędzi do Paryża, Wilhelm do Berlina. Rosja stanowczo ma interwenjować w sprawie Serbji W Paryżu i w Petersburgu demonstracje uliczne przeciwko Niemcom, w Berlinie i Wiedniu przeciwko Francji i Rosji. Włochy spokojne.

29. lipiec. — Rano przed 10-tą wrócił brat z Koluszek i przywiózł alarmujące wiadomości: w Koluszkach nadzwyczajny ruch, wojsko przejeżdża z Warszawy do granicy austrjackiej i pruskiej. Mosty i wia-

dukty obsadzone. Przy wiadukcie I-szym 14 żołnierzy. Pozatem chłopcy widzieli rano na Wiedeńskiej przewożoną piechotę i artylerję. Jednem słowem wojna..

Poruszony jestem temi wiadomościami nadzwyczajnie. Po gazety wybrałem się do Koluszek o 11-tej. Na dworcu mnóstwo oficerów, pysznych, butnych, srogich jak lwy. Pociągami ciągle przejeżdża wojsko, kuchnie polowe, tabory, artylerja. Gazety przyszły dopiero o 1·30. Cokolwiek spokojniej. Anglja i Włochy mają interwenjować.

30. lipiec. — Coraz gorzej! Niemcy odmówiły udziału w interwencji pokojowej, a więc chcą wojny. Belgja podobno powysadzała mosty na granicy Niemiec.

31. lipiec. — Sytuacja pogorszona. Mobilizacja w Łodzi. Wszystkie pociągi na wiedeńskiej wstrzymane, od rana ani jeden pociąg nie przyszedł. Tor kolejowy głuchy i pusty, tylko od czasu do czasu z hukiem przemknie pojedyncza lokomotywa lub z kilkoma zaledwie wagonami. — Wojna!... Szykuję się zwolna i spokojnie. Do obiadu spakowałem wszystko: plecak, kompas, bieliznę, drobiazgi konieczne w polu. Po południu dostaliśmy dzienniki. Mobilizacja w Łodzi i w Królestwie.

Wieczorem stojąc przed furtą ogrodową spostrzegłem idącego z Żakowic w pelerynie jakiegoś człowieka, gwiżdżącego pobudkę. Za chwilę stanął wyprostowany na baczność skaut Witczak, zasalutował i krótko zameldował, bym z rozkazu Komendy natychmiast jechał do Łodzi z pełnym rynsztunkiem. W pół godziny odjechaliśmy bryczką ostrym kłusem...

W przeciągu dwu godzin zameldowałem się w Komendzie i otrzymałem rozkaz natychmiastowej jazdy do Warszawy po rozkazy. Pociąg miał odejść 12·15 w nocy. Jurek Szletyński, nasz drużynowy odprowadził mnie na stację, informując o usposobieniu Łodzian, głównie robotników. Obydwaj byliśmy podnieceni i zgorączkowani. Mimo całkowitego duchowego przygotowania do wojny i powstania, wszystko to nam zdawało się okrutnie groźnem i strasznem...

Do Koluszek wyjechałem po północy i ledwie zdążyłem kupić bilet do Warszawy — pociąg ruszył. Przez całą drogę stałem na platformie w ogromnej ciasnocie. O 5·30 byłem w Warszawie, o 6-tej w Skautowej Komendzie warszawskiej, gdzie przedstawiłem sprawę, prosząc o rozkazy. Odpowiedź będę miał wieczorem i wieczorem też odjadę.

W Warszawie spotkałem skautów, a wśród nich Miłobędzkiego, którzy wracali z kursu ze Skolego. Granica już zniesiona, mosty wysadzone, lada godzina wojna zostanie wypowiedziana.

O 11-tej wieczorem po otrzymaniu rozkazów, by narazie robić wywiad wojska rosyjskiego i czekać na rozkaz ostateczny — poszedłem na dworzec wiedeński. Tam istny obóz. Całe stosy walizek, pościeli i rzeczy na platformach, w salach, wszędzie, gdzie tylko trochę miejsca, gromady ludzi śpią, czekając na pociągi. Kuracjusze, letnicy, inteligencja, robotnicy, wszystko to, siedzi zbite na dworcu, po wszystkich kątach, leży na stosach pakunków, oczekując niecierpliwie swych pociągów. Wojna!... Odczuwa się jej złowrogie tchnienie, w pociągu, na ulicy, na dworcu, wszędzie, gdziekolwiek spojrzeć.. Warszawa przedstawia jeden wielki obóz... Samochody z hukiem i wrzaskiem syren, na rozprażonych słońcem ulicach, gromadzą się tłumy wokół ogromnych ogłoszeń, rezerwiści setkami przechodzą przez ulicę z tłumokami i torbami na plecach. Za nimi krzyk, płacz, szlochanie!..

Wśród tego krzyku i gwaru stoją mi w oczach szumiące, senne, spokojne fale zawsze tej samej, na tyle wojen patrzącej Wisły... Fale szumią monotonnie, szelestnie i gwarzą między sobą, pluszcząc o brzeg ciągle, ciągle! To statek z turkotem, ciężkim stękaniem śruby i wielkich kół wznieca burzę wśród fal, jasną za sobą wlokąc smugę, to srebrne rybitwy przenikliwie krzycząc migają białemi skrzydłami nad wodą..

Pociąg odjeżdża o 12-tej. Zająłem jakieś miejsce, ulokowałem się dość wygodnie. Wokół hałas krzyk. Obok jakaś gromadka austrjackich poddanych, z humorem i wesołością jedzie do c. k. armji. Pociąg wreszcie ruszył. Głowa chyli się na ramiona, oczy się przymykają, sen i zmęczenie ogarniają coraz silniej. Od czasu do czasu budzi mnie gwar w wagonie, głuszący, monotonny turkot kół...

1. sierpień. — Dzisiaj ogłoszono wojnę. Pierwszy krok rozpoczęły Niemcy. A więc stało się..

7. sierpień. — Codzień budzi nas wieść o nowej wojnie. Już rano o 6-tej słychać na ulicach wywrzaskujących z uciechą chłopaków z depeszami i dodatkami nadzwyczajnemi. Anglja wypowiedziała wojnę Niemcom. Bitwa podobno już się rozpoczęła na wodach morza Północnego.

A tymczasem Niemcy rzucili całą swą potężną armję na nieszczęśliwą Belgję i niezmordowanie, zaciekle bombardują. Belgowie bronią się dzielnie i z brawurą Tak donoszą telegramy rosyjskie, wrogie Niemcom. Nie może być jednak tak dobrze z Belgami, gdyż mimo świetnej obrony Niemcy zdobyli już forty skrzydłowe...

A tymczasem nawet nad nasze spodziewanie, jak na krwawą ironję — mobilizacja udaje się świetnie...

8. sierpień. — Porządnie jestem zmęczony tym ciągłym politykowaniem i czekaniem, a tymczasem warszawski rozkaz każe siedzieć na miejscu... Raz by wreszcie wyjść już w pole i rozewrzeć szeroko ramiona...

9. sierpień. — Zaczynamy wreszcie coś niecoś robić, aby dać znać żandarmom, że żyjemy i jesteśmy.

Dzisiaj dostałem rozkaz, by zgromadzić chłopców w południe w kościele. Mieliśmy zaryczeć. Zrobiłem, co mogłem, lecz chłopców mało się zebrało. Wreszcie po Baranku Bożym zaczęliśmy i to odrazu, jaknajgłośniej. W kościele uczynił się nagły rumot. Setki twarzy obróciły się ku nam i publiczność z gro-

źnym szeptem a zarazem przestrachem poczęła tłum nie zbijać się w stronę wyjścia. Organista uderzył z całych sił w organy, chcąc nas zagłuszyć. Przedemną wyskakiwał jakiś stary jegomość, chcąc mię widocznie wstrzymać, lecz ja mu w samą twarz ryczałem, niby tur w litewskim borze... Prześpiewaliśmy tylko jedną strofkę, bowiem kościół za chwilę opustoszał.

Wychodziliśmy z kościoła wśród groźnych szeptów o prowokacji niemieckiej i żydowskiej...

C. d. n.

Ś. p. gen. broni Zygmunt Zieliński.

W wigilję Świąt Wielkiej Nocy, zgasł w Krakowie, jeden z najbardziej przez żołnierzy ukochanych wodzów, chlubnie zapisany w walce o wolność i niepodległość Polski ś. p. gen. broni Zygmunt Zieliński.

Urodzony w Nowosądecczyźnie, syn powstańca z 1863 r. służył jako zawodowy oficer w armji austr., a przed wojną w randze pułkownika przeszedł na emeryturę.

Należał do tych, którzy nie szukali karjery i zaszczytów, a którzy nie wyzbywali się swej mowy ojczystej, nie szukali szczęścia w obcych krajach, a dzieci swe wychowywali dla dobra własnej Ojczyzny.

Przed wojną organizował wyszkolenie wojskowe wśród młodzieży szkolnej, brał udział w organizacjach sokolich a, gdy wojna wybuchła, stanął jeden z pierwszych w szeregach Legjonów.

Był dowódcą pułku, później brygady, potem dowódaą kadr w Kozienicach, następnie dowódcą Legjonów, dowódcą korpusu posiłkowego, brał udział w przejściu II. Bdy w lutym 1918 r. a później internowany w Huszt i M. Sziget dał dowód swego przywiązania do Sprawy, której służył.

A kiedy zaświtał dzień Zmartwychwstania Polski, stanął w pierwszym dniu do pracy i do ostatniego dnia walk naszych trwał w szeregach walczących, nie targując się o zaszczytne miejsce, nie krytykując Naczelnego Wodza, nie robiąc — jako to inni — frondy w Zakopanem czy to w Poznaniu.

Wszędzie i zawsze był wzorem cnót żołnierskich a wiedzą swą i znajomością sztuki wojskowej nie miał nigdy zamiaru popisywać się przed jakiemkolwiek partyjnictwem, czy tam grupkami niezadowolonych, lecz twardo stał przy boku Wodza, w którego moc wierzył i ufał. Z Nim przeszedł koleje znojów wojska naszego i później jako D-ca Okręgu w Poznaniu i Korpusu w Toruniu niejeden raz jeszcze służył swą wiedzą i fachowem wykształceniem. Ci, którzy przeszli z Nim trudy karpackiej Brygady a później służyli pod Nim w wojsku polskiem zbyt dobrze go znają i miłują. Nie piszemy więc obszernie o kochanym „pułkowniku“ legjonowym ale umieszczając jego testament damy dokładny obraz Tej prawdziwie polskiej duszy i wielkiego żołnierza.

Testament śp. gen. broni Zielińskiego tak opiewa:

„Proszę rodzinę moją o ścisłe zastosowanie się do wykonania pogrzebu w sposób następujący: 1) Po stwierdzeniu zgonu należy zwłoki moje przewieźć wozem sanitarnym dostarczonym przez wojskowość, ubrane w mundur wojska polskiego, najlichszy, bez orderów, wieńców i kwiatów, do kaplicy cmentarnej na cmentarzu Rakowickim, albo na najbliższy cmentarz. Ciało obsłuży 4 żołnierzy polskich. 2) Trumna ma być zbita z desek białych, nieheblowanych i niemalowanych, podobna do tych, w jakich grzebano żołnierzy i oficerów moich, poległych w walce o wolność Ojczyzny. 3) Grób dla mnie należy wybrać między mogiłami żołnierzy wojska polskiego i jeżeli możliwe wśród Legjonistów, 4) Przeniosą zwłoki 4 żołnierze wojska polskiego, a pochowanie nastąpi bez parady, bez konduktu wojskowego, bez muzyki i światła, bez mów pogrzebowych, bez kwiatów i bez uprzedniego ogłoszenia plakatami, aby nie odciągać ludzi od pracy. Gdyby przypadkiem znaleźli się Legjoniści i odśpiewali „Śpij kolego“, dzięki im składam już dziś. 5) Nie życzę sobie, aby rodzina mnie kojąca, nosiła zwyczajną żałobę. 6) Stawianie pomnika na grobie jest niepotrzebne.

Kraków, dnia 28. kwietnia 1923.

Zygmunt Zieliński.

Wśród Legjonistów leżeć pragnął ich wódz i im tylko z góry podziękował za ich pieśń „Śpij kolego“.

Na cmentarzu krakowskim, gdzie spoczęły zwłoki ś. p. gen. broni obok grobu Rokitniańczyków, wygłoszone zostały nad trumną zmarłego generała tylko dwie mowy żałobne: imieniem Związku Legjonistów Polskich (ppłk. rez. Sławka) i imieniem legjonistów pozostających w służbie czynnej (płk. Jagryma-Maliszewskiego).

Mowa ppłk. Sławka: „Są prawdy, są zasady moralne, tak proste i twarde, że trzeba wielkiej siły ducha i wielkiej mocy charakteru, aby nie czynić

z nich ustępstw na rzecz wymogów życia. Istnienie tych prawd moralnych i tej siły ducha w Tobie Generale instynktownie czuł każdy żołnierz - legionista u prochów Twoich składam głęboki hołd.

Mowa płk. Maliszewskiego: „Bóg mi powierzył honor Polaków — Bogu go oddam". Słowa te Wodza-bohatera zapisała historja złotemi zgłoskami. Obok słów tych godnie mogą zabrzmieć i inne „Polski żołnierz nigdy się nie cofa!" „Polacy pójdą za mną!" — któremi nasz Brygadjer krzepił ducha swych wiernych zastępów.

Jest w dzikich ostępach karpackich, drogą krwią i potem żołnierzy legjonowych zbudowana — „Legjonów droga". Jest tam przełęcz, a na niej wzniesiony rękoma legjonistów krzyż z wyrytym ostrzem bagnetu napisem:

Młodzieży polska! patrz na ten krzyż,
Legjony polskie dźwignęły go w zwyż,
Przechodząc góry, doliny i wały —
Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały"!

i szli do Polski i dla Jej chwały naprzód pod ukochanym Twoim przewodem. Szli przez śniegi Karpat, oczerety naddniestrzańskie, pod znojnem słońcem Bukowiny. A żarła im serce tęsknota — tęsknota za bojami na ziemi ojczystej, które były udziałem bratnich zastępów pod wodzą Tego, który czyn polski po pięćdziesięciu latach niewoli na nowo podjął. Czułeś to razem z nami, lecz uczyłeś nas żołnierskiego, twardego obowiązku; stać tam, gdzie los ci kazał.

Pełniliśmy wraz z Tobą twardy żołnierski obowiązek i ślubujemy Ci generale, iż pełnić go zawsze będziemy i nie damy ziemi skąd nasz ród! Pamięć Twej dostojnej postaci — zawsze w sercach naszych zostanie — a iżeś miał kryształu czystość i spiżu dźwięk, hołd Ci składamy!

A teraz Generale, zameldować Ci muszę, że poraz pierwszy wojsko polskie rozkazu Twojego w całej rozciągłości nie spełniło.

Oto mam w ręku Twój testament — testament żołnierza, żołnierza-spartanina. — Trumnę sosnową mieć chciałeś, nie chciałeś mieć wieńców, ani nie chciałeś, by nad Twym grobem mowy rozbrzmiewały. A myśmy jednak moc kwiatów Ci dali, lecz kwiaty te, to uczucia nasze, a mowy co brzmią, to tylko serc naszych okrzyk.

Nie są to mowy, ale płacz za Tobą, ale łzy nasze serdeczne. Lecz wola Twoja Generale, także spełniona została. Polscy do grobu Cię nieśli żołnierze i spoczniesz tak, jakeś pragnął, wśród legjonistów, a losy zdarzyły, że spoczniesz wśród wiernego hufca tych, na których śmierć pod Rokitną patrzyłeś — patrzyłeś suchemi oczyma, gdyż wiedziałeś, iż idą na śmierć „ad maximam Poloniae gloriam". Aleś zato Generale na ich pogrzebie łzę serdeczną uronił.

Chciałeś, by Cię na wieczny spoczynek ukołysała legjonowa piosenka. Mieć ją więc będziesz! Śpij spokojnie w tej ziemi, w tej polskiej wolnej ziemi!".

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI.

O niedoli jeńców i brańców w rosyjskiej niewoli.

Zwykłem zjawiskiem u przydzielonych do prac leśnych jeńców, są choroby, wynikłe z braku odpoczynku, dalej powyciekane oczy, poodpadane z odmrożenia palce, żebra połamane od ścinanych drzew, Zdrowi, zamknięci razem z obłąkanymi. Bijąc jeńców chwalili się strażnicy, iż ich nie zabijali na śmierć. W południowych okolicach sprzedawano jeńców gimnazjastów, z rąk do rąk, jak robocze bydło. Cóż dziwnego, że upadając pod brzemieniem trudów marli jeńcy całemi setkami lub popełniali samobójstwo.

W okolicach Niżnego Nowogrodu podochoceni ratnicy podpalili nocą barak z jeńcami, zatarasowawszy poprzednio drzwi, tak, że nikt nie mógł się wyratować. Paruset jeńców zginęło, jedni zwęgleni w płomieniach inni zaduszeni. Władze nie ukarały winnych, nie przeprowadziły nawet śledztwa; uważały ogólnie czyn ten za wysoce patrjotyczny. Nie lepsze położenie było w obozach koncentracyjnych północnych gubernij. Rzadko gdzie wypłacano jeńcom przyznane śmiesznie zresztą małe wynagrodzenie dzienne po 7 i pół kop. za ich pracę. Do jeńców inteligentnych odnoszono się z całą bezwzględną brutalnością. Inteligentni cierpieli nietylko z powodu głodu, mrozu, brudu i t. d., lecz jeszcze gorzej z powodu moralnego przymusu ulegania, bez szemrania, nie pohamowanym ciemnym instynktom otoczenia. Na zapytanie delegatów, czem im mogą pomódz, odpowiadali najczęściej: „trucizną, byśmy skończyć mogli męki, które są nad siły ludzkie".

Do łez poruszające wrażenie uczynił na delegatach pochód na Sybir wśród grudniowych mrozów. Letnie kurtki, perkalowe koszule i dziurawe buty, oto cały strój żebraczy jeńców.

Koło Borowicz zmuszano chorych na oczy do robót w ciemnych szachtach. Ślepi spadali z drabin, błądzili po szachtach, wpadali w wodę. Najlepsze stosunki panowały w Zagłębiu donieckiem i na Uralu. O barakach w Tocku czytał deputowany samarski, Gładysz, w Dumie przy drzwiach zamkniętych, bo nie chciano odsłonić tych, najokropniejszych może scen nowoczesnego piekła, okropniejszych od innych podobnych gniazd śmierci, gdyż trawiących w swem łonie całe tysiące zdrowych żywotów ludzkich.

W 40 barakach, uznanych przez komisję sanitarną, wobec zakażenia tyfusem plamistym za zupełnie niemożliwe do zdesinfekowania, umieszczono w r. 1915 pokaźną ilość 17.000 jeńców wojennych. Chorzy leżeli w gorączce na gołych narach, bez słomy, pożerani żywcem przez roje robactwa, wijąc się od bolu, cisnąc nieprzytomnie do drzewa biedne głowy, w strzępach brudnych ubrań i bielizny, w tych samych, w których zostali wzięci do niewoli, i których ani

razu z siebie nie zdjęli. Leżeli, dopóki nie pomarli, bo o uzdrowieniu cudem tylko chyba mogła być mowa. Leżeli pozbawieni wszelkiej opieki, pozostawieni na łup nieuniknionej śmierci, a ta, nielitościwa, zwlekała z przyjściem, skazując na długie nieraz, nadludzkie męczarnie tysiące chorych. Ciała ich czerwieniły się od ran. Wskutek braku miejsc ustępowych wyłazili chorzy gorączkowo — pisze sprawozdawca — jeśli mogli się jeszcze poruszać, pełzając na czworakach z baraków, byle wydostać się za drzwi. Chorzy, którzy nie mogli się ruszać, leżeli na własnem kale, jaki jednocześnie ściekał z górnych nar na dolne, na leżących tamże towarzyszy. Powietrze, zdolne wskutek tego powalić najzdrowszego i najsilniejszego człowieka, jakimże mogło być dla chorych, zmarzniętych, wygłodniałych, wyczerpanych ustawiczną gorączką. Wyobraźcie sobie szanowni czytelnicy, że chorzy na górnych piątrach leżący, od chwili, w której ich słabość z nóg zwaliła, aż do śmierci, pomimo jęków i błagań, niedostawali do spragnionych ust ani kropli wody. Naoczni świadkowie opowiadali, że jęki, krzyki i rzężenie konających, łączyły się w jeden straszny akord nieludzkich dźwięków, od których chorzy przytomni wpadali w szał obłędu. Wody do picia nie było w barakach wcale. Kto mógł wychodził za drzwi i tam nabierając zbrudzonego kałem śniegu, gasił trawiące go pragnienie, niosąc taką porcję dla umierającego sąsiada. W barakach tych, jak we wszystkich innych, wcale się nie paliło w piecach, więc chorzy, przytomni, ratowali się, jak mogli, własnym przemysłem. Skoro tylko umarł który z towarzyszy, najbliższy sąsiad ściągnął z niego — zanim wyniesiono nazajutrz trupa — co się tylko dało, okrywał tymi brudnymi łachmanami ciało i na pełnych robactwa łachmanach, układał zbolałą od twardych desek głowę. Nic więc dziwnego, że dzień w dzień zbierały dziesiątki chorych ostatki swych sił, by ratować się ucieczką z jaskini śmierci. Mrozy i grady, wierni towarzysze, niedaleko pozwalały im uciekać. Ginęli po drodze, przeważnie zaraz w okolicy Tocka. Ciała zmarłych w barakach wynoszono do drewnianej szopy i składano na kupę, a że nieznaczną tylko ilość trupów chowano dziennie, uzbierała się cała góra, dochodząca do 1.500 zwłok. Te piramidy gtnęły powoli i wyczekiwały wiosny, aby roznieść zarazę po dalekich obszarach Rosji.

Jeżeli do powyższych szczegółów męczeństwa, dodamy podobne szczegóły, wyjęte z syberyjskich obozów koncentracyjnych, otrzymamy zamknięte koło kaźni wojennego jeńca w Rosji.

Teraz kilka liczb statystycznych, dotyczących śmiertelności wśród jeńców; maleńki ułamek, niedający naturalnie pełnego obrazu rzeczywistości.

W guberniji ołonieckiej zginęło na 40.000 jeńców, przeszło 10.000 na szkorbut, reszta okaleczała na całe życie. W Samarskim Tocku, z 17.000 zmarło przeszło 9.000 na tyfus. W guberniji tobolskiej wymarli wszyscy, pomieszczeni w „ziemlankach“ jeńcy w liczbie 2.000. Obok Orenburga oślepło w „ziemlankach“ 40 proc., nabawiło się gruźlicy 50 procent jeńców. W Skobielewie umarło w ciągu 2 miesięcy przeszło 3.000 ludzi, w Samarkandzie zaś zginęło przeszło 5.000 chorych na malarję. W Inflantach zmarło wskutek tyfusowej epidemji 10 proc. W gub. ufimskiej w Iwanowskiej fabryce zachorowało 10.000 jeńców. Wszędzie umierał, z reguły w obozach koncentracyjnych największy procent ludzi inteligentnych, a to z wycięczenia, tuberkuł i t. p.

Na Syberji w Nowomikołajewsku (gub. tomska, 3.530 wiorst od Piotrogrodu) uległo epidemiji tyfusu z 15.000 jeńców, w ciągu 3 miesięcy 8.000 żołnierzy, kilku lekarzy i 27 medyków studentów. W Krasnojarsku zmarło na tyfus z 12.000 blizko 5.000. W Kańsku Jenisiejskim z 600 chorych na szkorbut 100. Wedle statystyki prowadzonej przez doktora Bauera było bez epidemiji, w obozie Wierchnieudyńska na 30.000 jeńców w ciągu roku 4.000 wypadków śmierci.

Okropnem było położenie jeńców inwalidów w barakach koło Omska. Większość narodowości słowiańskiej. Pozbawieni rąk i nóg z podrywanemi szczękami, powybijanemi zębami wymagali troskliwej opieki, karmienia w leżącej pozycji. Lecz któż miał karmić te rzesze ciężkich kalek. Bezzębni umierali z głodu. Oto obraz, daleki jeszcze od rzeczywistej nagiej prawdy rozpacznych udręczeń i mąk ludzkości, a już przejmujący zgrozą najbardziej hartowne umysły.

Gdy popłynął po obszarach zrewoltowanej Rosji powiew swobód, gdy rozprężenie i anarchja uniemożliwiły wszelką kontrolę i utrzymanie ludnośc w karbach i porządku rzuciły się mnogie tysiące jeńców wojennych i cywilnych brańców na los szczęścia do ucieczki z krainy niewoli, na wprost, na przełaj, przez linję bojową w granice Galicji. Do Galicjan przyłączały się szeregi Królewiaków, ożywionych nadzieją, przedostania się tą drogą rychło do ojczystych zagród. Obdarci, głodni, bez środków materjalnych, dążyli pieszo o żebraczym niekiedy kiju, przez obszary Rosji, byleby tylko ujrzeć się u słupów granicznych. Najczęściej wsiadali bez opłaty do pociągów, stali po platformach, po schodach, włazili na dachy wagonów i w leżącej pozycji, wśród lutego mrozu i dojmujących wiatrów, przebywali olbrzymie przestrzenie. A, że tam niejeden zleciał w czasie takiej podróży z dachu wagonu, spadł ze schodów i dostał się pod koła pociągu, że niejeden zaniemógł obłożnie i zginął marnie na obczyźnie, niewątpi ten, kto podobnie jak my, patrzył naocznie na tego rodzaju zdarzenia.

Gdy nas w dniu 21. lutego 1918 wsadzono w liczbie 550 osób zakładników i brańców do sanitarnego pociągu i wysyłano pod strażą i opieką konsulów Danji i Szwecji, przez Wołoczyska z Kijowa do Lwowa oblęgło całe mrowie wynędzniałych jeńców wagony, korzystało przez 10 dni i nocy z przeprawy do kraju. Było ich drugie tyle, jeśli nie więcej co nas, wypuszczonych z jassyru. A z jakimże to bijącem ser-

cem, z jakiem rozpromienionem obliczem, zbliżali się ci ludzie do słupów granicznych! Zdało im się, iż nowe rozpoczynają życie, życie szczęsne, zdolne za trzeć ślady i wspomnienia przebytych lat udręki. Zanim rewolucyjne rządy Rosji zezwoliły oficjalnie na powrót z jassyru do domu, przemycało się także wielu cywilnych brańców przez Łuck i Husiatyn w granice Małopolski przemycało się i padało częstokroć ofiarą grabieży i rabunku, lub dostawało w ręce włóczących się oddziałów rosyjskich. C. d. n.

Listy do Redakcji.

Z prawdziwą przyjemnością i zajęciem czytuję zeszyty „Panteonu". Ileżto rzewnych wspomnień zawierają opisy tych krwawych bitew staczanych z odwiecznym wrogiem naszej ziemi; gdzie kwiat młodzieży polskiej, zawieruchą wojenną porwany z łona rodziny i ławy szkolnej — pod sztandarami Legjonów walczy z rycerskim animuszem i brawurą, godną legendarnych bohaterów.

Każdy bój, każde zwycięstwo krwawych wymaga ofjar. Zabarwiły się piaski Wołynia, skały przełęczy Karpackiej krwią poległych bohaterów, a gęsto usiane mogiły, wymownie świadczą o tych heroicznych zmaganiach szczupłych hufców naszych z przewagą moskiewskich zastępów.

„Panteon Polski" gromadząc skrzętnie wiadomości o czynach poległych za Wolność naszą wojowników przy dobrej woli, chęci i poparciu społeczeństwa, będzie prawdziwą skarbnicą nietylko poświęconą czci i pamięci walecznych obrońców Ojczyzny, lecz dosłowną dziejową kroniką nieśmiertelnych ich czynów, tak ściśle związanych z historją wielkiej wojny światowej i odrodzenia Polski.

Patrjotyzm Francuzów w alegorycznych freskach zdobiących wnętrze gmachu Panteonu w Paryżu, ku czci poległych za swój naród bohaterów, umieścił symboliczne postacie wyobrażające: Śmierć, Ojczyznę, Sprawiedliwość i Wiekuistą sławę, co doskonale gloryfikuje zasługi i poświęcenie tych, co śmierć ofjarną złożyli na ołtarzu Ojczyzny, Sprawiedliwość uznała ich waleczne czyny za nieśmiertelne i wiekuistą sławę przekazała potomności.

Kalisz *L. Żarski*
em. prof. gimn.

Od p. pułk. Stanisława Zakrzewskiego otrzymaliśmy pismo, w którem podaje dwa nazwiska Legjon., dotychczas w listach strat nie wymienionych. Skąd się te dwie mogiły wzięły w tych stronach na razie niewiadomo nam. List brzmi:

„Będąc w Podlutym, pow. Dolina, w Karpatach za Perehińskiem, a przed Osmołodą, znalazłem na cmentarzu, tuż obok pensjonatu, opodal źródeł mineralnych Podlutego, nad rzeką Łomnicą, naokoło cerkiewki, czy też kaplicy, wojskowy cmentarz, gdzie obok murowanych grobów ppor. austr. 1 pp. z Wiednia dra filozofji i obok „Unbekannte Russe Infanterist", są dwa skromne na schyłku grobowce dwóch legjonistów:

1) Andrzej Fudalewicz, zabity i pochowany dnia 30/I. 1915 r. Napis spoczywa na blaszce, po polsku, która się zaledwie trzyma. Niema bliższych dat.

2) Wincenty Rustarz, z Królestwa Polskiego, legjonista z 3 pp. II. Baon, zabity 9/I. 1915. Nr. grobu 2990. Zaraz pod tym napisem wybity jest na blaszce następujący wiersz:

Padł strzał. Tyś był piersią strzaskany.
Purpura krwi oblała śniegu płaty.
Za wolność legł Ojczyzny ukochany,
Legł Polski syn — tu — zdala od swej chaty
A duch — duch Jego biegł stęskniony
Do Ojców swych: Do ziemi swej
Rodzinne żegnać strony.

Od Redakcji i Administracji.

Prosimy odnowić przedpłatę na 2 kwartał gdyż następnego zeszytu nie wyszlemy tym, którzy nie zapłacili kwoty 3 zł. 80 gr. na czas od 1/IV. do 30/VI. 1925 r.

Obowiązkiem każdego jest **jak najszybciej** kwotę tę wysłać, względnie wymówić prenumeratę.

Prosimy o nadsyłanie życiorysów, fotografji i opisów z czasów naszego wysiłku zbrojnego od 1914 do 1921.

Poszukujemy odsprzedawców za odpowiedniem wynagrodzeniem we wszystkich miejscowościach.

Materjały do historji powstań Górnośląskich 1919—1920, Tom I. przez J. Ludygi-Laskowskiego 8° str. 262 + nlb. (ilustr. 60) wyd. w Katowicach 1925 r. przez Księgarnię Polską, druk. św. Wojciecha.

O książce tej, poświęconej wspaniałemu odruchowi narod. na G. Śląsku, wydanej przy dużym nakładzie pracy, napiszemy obszerniej w następnym zeszycie.

Na fundusz wydawnictwa złożyli: WP. Obmińska ze Lwowa 5 zł., WP. Turska z Moszczenicy 1·20 gr., WP. Kirczowa z Żukowa 1·20 gr., WP. Fr. Smyczyński, Starzyska, 1·20 gr.

Sprostowanie: W zeszycie 11-tym z powodu przeoczenia korektora zaszły następujące omyłki: na stronie 14 zamiast Tartakowski ma być Tarkowski, na str. zamiast Halpern ma być Heilpern, zamiast Bandor ma być Bandar.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY MARJAN HEIZLER. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, ZIELONA 7. KONTO POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI Nr. 152.930. Z DRUKARNI W. A. SZYJKOWSKIEGO WE LWOWIE — ULICA ZIMOROWICZA L. 14 — TELEFON NUMER 7-40. KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE CYNKO-GRAFICZNYM „ARS" WE LWOWIE, ULICA SYKSTUSKA LICZBA 32